

wych „Norwidowskich inspiracji” – skłania i zachęca czytelnika do do-myślenia i dopowiadania poruszanych w niej kwestii, prowokując nieustanną dyskusję i dialog.

ANNA KOZŁOWSKA – dr, adiunkt w Katedrze Współczesnego Języka Polskiego. Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Adres: ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa, tel. 022 561 89 97, e-mail: a.kozłowska@uksw.edu.pl

Elżbieta Dąbrowicz – MODEL NIESTATECZNY

Pelagia Bojko. *Oblicze człowieka. Rysy autoportretu w listach Norwida*. Piotrków Trybunalski 2004. Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie ss. 440.

Epistolografia XIX w. stanowi obszar wciąż jeszcze mało znany, po części trudno dostępny. Zbigniew Sudolski dopiero przecież w 1994 r. ukończył wydawanie spuścizny epistolarnej po najwybitniejszym, jak się uważa, epistolografie – Zygmuncie Krasieńskim (*Listy do plenipotenty i oficjalistów*). Musiało minąć trzydzieści lat, nim praca wszczęta przez Stanisława Pigonia edycją *Listów do ojca* została szczęśliwie sfinalizowana. Tym sposobem możliwie kompletny dorobek romantyków znalazł się na podorędziu zwykłego czytelnika. Wciąż jednak nie mamy pełnego rozeznania w korespondencji Józefa Ignacego Kraszewskiego, niewyczerpanej kopalni wiedzy o XIX stuleciu (ostatnią publikacją w tym zakresie jest *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego z Filipem Lebensteinem w latach 1877-1882*. Oprac. J. Łączewski, T. B. Hadaś. Tarnowskie Góry 2002), nie mówiąc o wielu autorach pomniejszych, jak choćby Władysław Syrokomla, Deotyma czy Aleksander Niewiarowski. Edycji sukcesywnie przybywa (dzięki wydaniom przygotowanym przez Józefa Ferta coraz lepiej daje się poznać jako epistolograf choćby Teofil Lenartowicz), ale potrzeby znacznie przerastają możliwości. Ponieważ korespondencja zachowana w autografach i rozproszona po czasopismach potrzebuje przede wszystkim szperaczy i edytorów, nie ma wielkiego wzięcia jako przedmiot analizy. Z tego też powodu nie rozwija się bujnie refleksja nad sposobami badania listów. Trzeba wprawdzie zebrać, by potem można było w plonie zebranym interpretacyjnie buszować.

Oparta na materiale listowym publikacja Pelagii Bojko wzbudza więc najpierw zainteresowanie jako praca poświęcona listom, bo takich prac jest u nas jeszcze stosunkowo niewiele, w drugiej zaś kolejności jako książka o Norwidzie – w tej materii w żadnym razie nie można dziś narzekać na posuchę.

Norwid epistolograf stanowi przypadek o tyle specyficzny, że nie był odkrywany, jak to się na ogół dzieje, kiedy mamy do czynienia z twórcami uznanymi za ich życia, dużo później niż Norwid poeta, dramatopisarz czy prozaik. Odkąd się nim intensywniej zainteresowano, do listów sięgano obficie, by rekonstruować jego poglądy na rozmaite kwestie. Cytatami stamtąd czerpanymi notorycznie wspomagano interpretacje tekstów

literackich. Nim więc listy, jako listy właśnie, zainteresowały norwidologów, zostały już we fragmentach dobrze przyswojone; kilka trafiło nawet do *Skrzydlatych słów*.

Książka Pelagii Bojko w dużej, a nawet w większej części złożona jest z Norwidowskich przytoczeń; dzieli się bowiem na część analityczną i aneksową. Ta druga zawiera trzy zestawy listowych fragmentów, mianowicie chronologiczny, tematyczny i wypreparowany z listów do kobiet. Trzeba przyznać, że nie są to cytaty w pracach norwidologicznych obiegowe. Wcale często wychodzą poza cytacyjny kanon. Z punktu widzenia badaczy, skupionych na intelektualnej zawartości czy estetycznych walorach pism Norwida, do sporządzonych przez autorkę aneksów trafiło wiele fragmentów znaczeniowo nieciekawych, a literacko bezwartościowych. Weźmy taki epistolarny rutynewy skrawek: „Za chwilę będę służył kochanej dobrej Siostrze – tymczasem proszę przyjąć słowa czułej Przyjaźni – ” (160). Albo: „Sam pisać nie mogę – jestem chory – lewy bok mam zdrętwiały” (165). Zwykle korespondencyjne *loci*, zwyczajne zdania. Takie, które mógłby napisać każdy, mając je spisane bądź spamiętane w swoim prywatnym listowniku.

Autorka stawia przed sobą cel we własnym mniemaniu skromny. Postanawia wyizolować z epistolarnego *opus* Norwida to, co „[...] wprost sam o sobie powiedział, jak siebie nazywał, jak prezentował siebie w autoopisie” (154). Pelagia Bojko zadanie swoje ogranicza do prezentacji. Zamierza powstrzymać się przed interpretowaniem, by identyfikowany w listach autoportret Norwida nie przerodził się czasem w portret sporządzony ręką badacza. Można by pomyśleć, że obiera rolę przewodnika, który oprowadza czytelników po listach, poprzestając na milczącym wskazywaniu palcem kolejnych fragmentów zaliczonych do kategorii wypowiedzi autoopisowych czy też autoprezentacyjnych.

Zadanie, choć sprawia wrażenie wykonalnego, bynajmniej proste nie jest. Autorki bowiem właściwie nie interesuje Norwid epistolograf, lecz „ludzki portret poety” zawarty w listach, które spośród wszystkich tekstów po nim pozostałych jakoby najbardziej go obnażają (20). Aby zaś do człowieka dotrzeć, autorka musi najpierw rozpoznać i rozbroić autokreacyjne praktyki epistolografa. Ludzkie rysy piszącego – jak zakłada – ujawniają się bowiem wtedy, kiedy autokreacja okazuje się niespójna, wewnętrznie sprzeczna, pęknięta. Autokreacja musi się więc prędzej czy później zakończyć autokompromitacją. Spoza autokreacyjnej fasady wygląda wówczas zwyczajny – już to udręczony życiem, już to dręczący innych – Norwid człowiek.

Pierwsza odsłona Norwida „ludzkiego” – w rozdziale *Norwidowe „ja”* – ukazuje, że Norwid mówi często o sobie jako o człowieku w ogóle albo wtapia siebie w ogólnoludzkie „my”, albo patrzy na siebie z zewnątrz, pisząc o sobie jako o Cyprianie Norwidzie. Innymi słowy przed sobą samym czy też przed adresatem się chowa.

W rozdziale drugim, pt. *Wymiary autoportretu*, wyraźnie obszerniejszym od poprzedniego, czytelnik zapoznaje się z długą listą „rysów” Norwida. Będzie to Norwid „pokorny”, który otwarcie przyznaje się wobec adresatów do swoich rozmaitych niedoskonałości, Norwid „altruista”, „przyjaciel”, „wdzięczny”, „szczery”, „wierzący”, „zapracowany”, Norwid o wyrazistym systemie wartości, Norwid artysta, „akuratny”, „inny”. Każdy z tych „rysów” autorka książki tak przedstawia, by ów autoportret deklarowany na koniec zdemistyfikować. Bo przecież ów „pokorny” łaknie i domaga

się uznania, „altruista” bywa interesowny, „przyjaciel” potrafi zranić, „wdzięczny” za pożyczkę nie umie podziękować, „szczerzy” mówi o sobie tylko to, co go pokaże z dobrej strony, „wierzący” niekiedy nadużywa Biblii albo imion Boskich dla własnych celów, „zapracowany” deklaruje szacunek dla pracy fizycznej, a zarazem zdradza wobec niej artystowską wyższość. Niezlomne trwanie w świecie wartości ma swoją ciemną stronę w postaci lęków. Artystę zasłużonego przyćmiewa artysta skrzywdzony. Norwid „akuratny” nie raz, nie dwa zachowuje się wbrew własnym zasadom albo konwenansom. Przekonany o własnej „inności” oryginał, w istocie kreuje siebie na podobieństwo typowego bohatera romantycznego.

W drugiej części omawianego rozdziału autorka odtwarza Norwidową listę „zranień i doznanych udręk” (77). Dotkliwości fizyczne i psychiczne składają się na wizerunek człowieka cierpiącego, nieszczęśliwego i samotnego, ale też takiego, który „umie cierpieć” (83). Autorka ponadto silnie akcentuje obecne w listach Norwida uogólnione poczucie krzywdy. Nie znajduje tam natomiast nigdy bodaj śladowego poczucia winy. Obrazy cierpień – zauważa – służyły Norwidowi często za usprawiedliwienie bądź argument w zabiegach o wsparcie. W tej partii książki autorka sprawdza też, na ile w autoportretowych fragmentach listów daje się rozpoznać znany skądinąd Norwid ironista. Po czym stawia wniosek: ironista do autoironii uciekał się niechętnie. Raczej miał skłonność do gestów patetycznych w rodzaju oznajmień, że właśnie odchodzi bądź odejść zamierza. „Nieustanne odchodzenie jest motywem stałym w listach Norwida” – stwierdza, nie bez nuty ironii, Pelagia Bojko (95).

Wieńcząca rozdział drugi próba statystycznego ujęcia cech autoportretowych stanowi zarazem punkt wyjścia do rozdziału trzeciego. Statystyka bowiem mówi, że „największą wylewnością nacechowane są listy do kobiet” (104). Wylewnością i sprzecznościami, trzeba zaraz dodać. Bo Norwid z kobietami koresponduje chętnie, ale ma też wobec nich – poszczególnych adresatek i kobiet w ogóle – wiele splątanych emocji. Widać w tych listach staranie Norwida, by wypaść „jak najpozytywniej” (110), ale zarazem tutaj też najtrudniej przychodzi mu utrzymanie spójnego wizerunku. W listach do Trębickiej, by poprzestać na jednym przykładzie, mimo zapewnień o czulej przyjaźni, odsłania się co i rusz nietaktowny egocentryk.

W rozdziale czwartym, *Ludzki, czyli zwyczajny*, Pelagia Bojko zajmuje się „kreacją obrazu rodziny” Norwida w jego listach do przyjaciół (listy do rodzeństwa przepadły). Często surowy w ocenach wobec innych, przesadnie nawet pryncypialny, wobec najbliższych poeta okazuje się nader pobłażliwy. Jego moralistyczna pasja dopuszcza wyjątki, co mu autorka książki skwapliwie wypomina.

W rozdziale piątym, i ostatnim, omówione zostały te fragmenty listów, w których Norwid stawia problem swojego pochodzenia: rzekomych korzeni normandzkich i pokrewieństwa z rodem Sobieskich, a także prawa do godności kawalera maltańskiego. Od pochodzenia przechodzi autorka do demonstrowanej w listach postawy patriotycznej, tej również, jak wszystkie autoportretowe cechy Norwida, niewolnej od sprzeczności. Zdaniem autorki można odnieść wrażenie, że Norwid nie dbał, by go postrzegano (mowa zawsze o listach) jako jednoznacznego Polaka i patriotę.

Jeśli by oceniać omawianą książkę pod kątem realizacji wstępnych założeń, należałoby przyznać, że w jakimś sensie autorka przeprowadziła dokładnie to, co zamie-

rzyła. Nie dała się zwięść Norwidowym technikom autokreacyjnym ani onieśmielić Norwidem poetą, kultowym tworem norwidologów, oddającym mu po latach sprawiedliwość czy też rekompensującym krzywdy wyrządzone przez obojętnych bądź nazbyt krytycznych rodaków. Nie uległa też presji Norwida autora *Promethidiona*, *Quidama*, *Vade-mecum*. Obroniła skutecznie autonomię materii listowej, co zważywszy na wieletniami praktykę swobodnego używania i nadużywania listów w funkcji pomocniczej, warto docenić. Wrażenie konsekwencji tudzież panowania nad wywodem byłoby niemal zupełne, gdyby autorka nieco staranniej przyjrzała się własnym poczynaniom na płaszczyźnie czysto językowej. W stylistycznym autoportrecie autorki niejedno dałoby się jeszcze poprawić. Wskażę tylko na kilka miejsc, głośno wołających o korektę albo ze względu na niedbałą łataninę w fazie komputerowej edycji tekstu, albo z racji banalnych wykolejeń składni:

„Z. Łapiński wskazuje na Norwidową świadomość niewyczerpywalności świata i konieczność wieloznaczności języka” (14-15);

„W liście 78 potwierdza Norwid swą pokorność” (23);

„deklarował [...] własną przyjaźń konkretnym osobom” (38);

„bóle uparte” (nieodparcie kojarzą się z porodowymi bólami partymi) (77);

„Jest to poczucie jego nieszczęsności, którą zaznaczył w wielu listach” (86);

„Jest to fragment jednego z ostatnich listów poety, czującego się wówczas chorym i opuszczonym” (99);

„Ten obraz przeznaczony dla kobiet miał niemal same walory, nie był jednak tożsamy w grupach listów kierowanych do różnych adresatek” (109);

„Każda z przedstawionych wyżej adresatek otrzymała autokreację w wersji nieco inaczej modyfikowanej” (110);

„Norwid urażony na Koźmiana” (134).

Poprawienie błędów i oszlifowanie stylu nie zlikwidowałyby jednak zasadniczej wątpliwości, jaka nasuwa się czytelnikowi książki Pelagii Bojko. Przechodząc od rozdziału do rozdziału i natykając się co chwila na insynuowane Norwidowi „sprzecznościowe” konkluzje autorki, trudno nie zadać sobie wreszcie pytania, czy aby źródłem wszechobecnych w autoportrecie Norwida „sprzeczności” nie jest sama przyjęta w książce metoda badawcza, pozwalająca zignorować całą problematykę listu jako gatunku o swoistej poetyce i pragmatyce. Autorka książki o autoportrecie listowym w gruncie rzeczy wszystkie wydane przez Gomulickiego listy traktuje jako jedno kompletne dzieło¹. Dla „przejrzystości” operuje numeracją wydawcy, by wskazać lokalizację interesującego ją listowego fragmentu, przez co neutralizuje bez reszty autentyczną sytuację komunikacyjną, w której dany fragment uczestniczył. Decydując się na traktowanie listów jako dzieła zamkniętego, ani myśli jednak analizować jego elementów konstrukcyjnych (np. podmiotu epistolarnego), lecz chce obces dotrzeć do Norwida człowieka. Listy mają to zapewne umożliwić dlatego, że do literatury w ścisłym sensie słowa nie należą. Nie należą rzeczywiście. Ale przecież list faktycznie

¹ Listy Norwida jako „fikcję literacką” potraktował z premedytacją K. Cysewski w artykule *Uwagi o listach Cypriana Norwida*. „Studia Norwidiana” 3-4:1985-1986.

wysyłany jest zawsze najpierw listem pisany w konkretnym miejscu i czasie przez jedną osobę do drugiej, z jakąś niekoniecznie wyrażoną wprost intencją, a często wręcz, niestety, we własnym interesie. Listy pisze się, by coś w świecie międzyludzkim zmienić bądź od zmiany się ustrzec: kontakt z kimś nawiązać, podtrzymać, zdefiniować na nowo lub zerwać. Kreowanie listowego „ja” owej intencji służy, i to zarówno w przypadku rzeczowego do przesady Mickiewicza epistolografa, jak i nadekspresywnego, wylewnie szczerego Krasińskiego.

Autorka książki szuka Norwida człowieka nie w jego listach, lecz w tomach ułożonych przez Gomulickiego. Jednakże aby dotrzeć do listu, który Norwid własną ręką pisał, musiałaby wprawdzie rozpruć szwy sporządzone przez zasłużonego edytora. „Sprzeczności” przez nią dostrzeżone na ogół wypadają na owych szwach, których sama zdaje się nie dostrzegać, wyławiając z listów autoportretowe „rysy” Norwida. Rysy te z woli autorki mają postać predykatywną, przymiotnikowo-rzeczownikową. Tymczasem żywa energia listu jako listu kumuluje się w jego orzeczeniach, czasownikach ruchu, akcji, decyzji. Przekładając fragmenty listów na autoportretowe rysy, autorka dokonuje przekształcenia tego, co werbalne, w nominalne. Z jakim skutkiem? Na ogół wątpliwym.

Posłużę się przykładem z pierwszej strony aneksu. Fragment rzymskiego listu do Antoniego Zaleskiego z 24 lutego 1845 r. zostaje zakwalifikowany do grupy oznaczonej przymiotnikiem „szczerzy”. Oto ów fragment: „Szczerze Ci wyznam, że zbyt dobrze urządziłem się tutaj, i dlatego na myśl mi przychodzi, czy potrwać może ta wygoda – jest to właściwe mi uczucie w każdym zadowoleniu” (159). Czy mamy tu do czynienia z samookreśleniem piszącego, jak chce Pelagia Bojko? Nic podobnego. Sformułowanie „Szczerze Ci wyznam” określa modalność cytowanej wypowiedzi, a w żadnym razie nie nazywa cechy jej autora.

Kategoria „autoportretu” w odniesieniu do listów nie jest narzędziem poręcznym. Sugeruje bowiem, że epistolograf pisze list – więcej, wszystkie swoje listy – patrząc w lustro. Nie uwzględnia roli adresata jako współsprawcy listu. Autorce książki zdarza się karcieć Norwida za egoizm w stosunku do adresatek, sama zaś odbiera im wszelką inicjatywę, czyniąc z nich jedynie ofiary jego sprzecznych żądań. Przypomnę tylko, że Trębicką owszem, sponiewierał Norwid – zapewne najniesłuszniej – ale dopiero wtedy, kiedy przysłała mu na uspokojenie święty obrazek.

Składając autoportret Norwida, autorka omawianej książki umieszcza wszystkie jego „rysy” na jednej płaszczyźnie, w jednej perspektywie. Upływ czasu uwzględnia z rzadka, najwyraźniej w rozdziale o listach do kobiet, gdzie zresztą nieoczekiwanie i bez podawania uzasadnień porzuca kategorię „autoportretu” na rzecz „roli”. Ale i tu chronologia doświadczeń biograficznych liczy się tylko o tyle, o ile obnaża domniemaną niedojrzałość poety oraz niekonsekwencje jego osobowości tudzież auto-kreacji. Portretowany tym sposobem autor tysiąca listów pisanych w ciągu lat czterdziestu musi wyglądać na monstrum, choćby to miało być w założeniu monstrum powszednie, zwykłe sobie, ludzkie.

Do katalogu listowych cytatów, które znalazły się w książce o autoportrecie, dorzucę na koniec jeszcze jeden, w funkcji nieco przewrotnego motta. Pisząc do Joanny Kuczyńskiej, Norwid w lutym-marcu 1862 r. wyznał, że już miał zamiar naszkicować

jej swoje mieszkanie, lecz nagle wszystko się zmieniło, gdyż pojawiła się szansa na wynajęcie atelier. „Jeśli Pani z natury kiedy rysowała bydłatko jakie żywe, które tak i owak rusza się, to Pani łatwo pojmie komiczność zdarzenia. Tak kiedyś rysowałem był cielę i jagnię w Normandii, którego kilka zwrotów karku i czoła trzeba było nakreślić i w wielogłowy zmienić potwór istotę niewinną dlatego tylko, że rzeczywistości to jest prawem; nie mówię tu ściśle, aby prawem rzeczywistości było zawsze cielęta i barany w potwory mienić wielogłowe, ale że nie można naraz niestatecznego modelu wielorako określić”². Postanowienie, by z listów, raz czytanych jako wielo-odcinkowy, lecz spójny (numeracja ciągła!) artefakt, raz jako kaskada mimowolnych autodemaskacji, składać autoportret Norwida, przyniosło poniekąd efekt normandzkiego bydłatka.

ELŻBIETA DĄBROWICZ – dr, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Adres: ul. Reymonta 10 m. 75, 01-842 Warszawa, tel. 022 666-91-52, e-mail: dabro@wp.pl

Bogusław B i e l a – LEKTURY W CHWILACH WOLNYCH

C. N o r w i d. *Cléopâtre et César*¹. *Tragédie historique* écrite aussi bien pour la scène que pour la lecture, avec une mise en valeur des gestes dramatiques et de leur succession. Texte polonais traduit par Claude-Henry du Bord et Christophe Jezewski. Postface Kazimierz Braun. Cahiers Bleus / Librairie Bleue. Troyes 2006.

Im się człowiek głębiej w w a g ę s ł o w a i wcielania jego dramat wpatrzy, tym straszniej jest pióro wzięść do ręki...

C. N o r w i d, *Z pamiętnika* (PWsz 7, 42)

Intrygująca Kleopatra. Najślynniejsza z rządzących Aleksandrią. Ciągłe jeszcze pozostaje dla nas postacią tajemniczą. Spadkobierczyni dynastii, która prawie trzy wieki rządziła Egiptem i Aleksandrią. Współczesna Juliuszowi Cezarowi i Markowi Antoniuszowi. Dane jej było (miała szczęście?) spotkać ich i... podobać się im. Dziś jest już prawie niemożliwe ustalenie właściwego i prawdziwego wizerunku królowej. Literatura i kino zrobiły swoje, wprowadzając nas do krainy ułudy. W gruncie rzeczy przed sławnym spotkaniem z Cezarem w Aleksandrii prawie nic nie wiemy o Kleopatrze, a cięń wielki spowija jej dalsze losy.

² C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 9. Warszawa 1971 s. 18.

¹ Tłumaczenie to opiera się na wersji reżyserskiej Kazimierza Brauna.